DLA MŁODSZYCH

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 5 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Mewy.

Na przecichy smutek skał,
Które Bóg nad morze zwiał,
Na przepastne wód odmęty,
Gdzie tajemny cud zaklęty,
Mocą dziwnych tęsknot drży —

Leci stado srebrnych mew,
Ptaków, których żalny śpiew,
Żegna mknące w dal okręty,
Płynie jękiem przez odmęty,
Jak najdroższych oczu łzy...

Na dalekiem morzu hen,
Srebrzy się rozbitkom sen,
Że gdy ujrzą mewy białe,
Wnet ratunku zgłoszą chwałę,
Żal nadzieją zacznie lśnić —

Zrozpaczony wzrok szlą w dal,
Poprzez nurty groźnych fal,
Lecz — już skrywa ich tajemna
Otchłań, niezgłębiona, ciemna —
Mew nie widać — darmo śnić...

Marja Mazurkówna.

Opowieść prawdziwa o mądrym, ale roztrzepanym piesku.

Gdy dostał się — bynajmniej nie na służbę — lecz do domu naszego, był śliczniutkiem, kilkutygodniowem szczenięciem z rasy „szpiców“. Śnieżnie biały, gęstym, puszystym, długim włosem okryty, toczył się po ziemi, jak duża biała kula — śniegu, morskiej piany, lub najdelikatniejszej wełny. Milutka, kształtna główka i duże, szafirowe, lekko zalęknione oczy lalki, tylko że żywe, ruchliwe, przebłyski roztropności zdradzające.

Zanim poznał wszystkich domowników, tulił się instyktownie tylko około „pani“. Jej dłoń uważał za najtroskliwszą a uczucia za najżyczliwsze. I nie dziw, wszak dopiero co wyrwany z gniazda rodzinnego, od matki, braci i sióstr, musiał koić tęsknotę i żal za nimi przy kimś, kogo uważał za najprzychylniejszego sobie. A ponieważ ktoś inny może, byłby jego malutkich żalów i pragnień nie dostrzegał, lub wyśmiał, instynktownie więc, powtarzam, przymilał się i kręcił dzień cały wyłącznie około pani domu, matki rodziny.

Nie zawiódł się też na niej. Prędko odczuje kobieta sieroctwo i opuszczenie jakiejkolwiekbądź istoty, wyrwanej z swojskiego otoczenia, trwogę i przestrach czyhające na nią na każdym kroku w kole istot obcych, nieznanych — w kole ludzi, którzy tak często albo dotkliwie złośliwi, lub też głęboko obojętni dla zwierząt być potrafią.

Dostawały się więc „Finkowi“ (tak bowiem pieska nazwano) smaczne kąski, mleko, bułeczki z kawą i różne inne przysmaki. My, dzieci, chcąc go sobie też zjednać, dzieliliśmy się z nim nawet jagodami, które smacznie zjadał odrzucając pestki. Sypiał w specjalnem łóżeczku, które stanowiło duże pudło z kapeluszy, miękko na dnie wysłane. Komiczny był widok, gdy „Fink“ podrastając, zbroił co od czasu do czasu w swej wielkiej żywości; skrzyczany zmykał co tchu do pudła, by po krótkiej już chwili podnieść ostrożnie łebek, rozejrzeć się figlarnie w koło i znów zapaść w głąb pudła. Czynił to tak długo, dopóki nie spostrzegł, że burza przeszła, miny złagodniały i udobruchały się. Wyglądanie z pudła i chowanie się z powro-

tem, czynione było tak oględnie a przytem tak filuternie, że widziało się w tem, jak na dłoni, myśl i chęć zwierzęcia, przebłagania ludzkiego gniewu. Cieszył się też ogromnie, gdy go wywołano z kryjówki, pogłaskano i zgodę zawarto. Z radości uganiać wówczas zaczynał po pokoju tak, ze koce, stołki i inne drobiazgi, tworzyły jedną wielką kupę ruin.

Lubiał także się stroić. Gdy przed wyjściem z domu mó. wiono między sobą „trzeba wziąść psa“ — usłyszawszy te słowa natychmiast wyskakiwał na krzesło, ponad którem wisiało lustro, stawał na tylnych nogach, przednie opierając o ramy zwierciadła, spoglądał w nie i wzywał nas cichem szczekaniem. Braliśmy wówczas grzebień i dla uspokojenia go czesaliśmy przed lustrem jego głowę. Kontent był z tego nad wyraz, ale, że strój jego jeszcze nie w komplecie, więc ciągle spozierał znów w stronę wiszącego kagańca i czerwonej krawatki, dopominając się o nie wzrokiem i skomleniem. W takiej dopiero gali, stawał gotów do spaceru.

Lubiał u nas tylko wesołe i pogodne miny, i lada zmartwienie, lada jakąś przykrość naszą, śmiało rzecz mogę, odczuwał i podzielał wraz z nami. Smutniał w jednej chwili, oczy mu wilgoć łez przesłaniała, zachowywał się cicho, spokojnie, współczująco. Czupurna zwykle postawa jego, przybierała kształty zmięte, złamane, cierpiące. Nieraz później gdy był starszy udawaliśmy zmartwienie lub płacz. Nie mógł znieść tego widokn i formalnie wił się przed płaczącym, cicho poszczekiwał zatroskany i widokiem cierpienia ogromnie przybity. Łapami starał się odedrzeć ręce od twarzy płaczącego, zaglądał w oczy, a niezrównane ruchy i wyraz zakłopotanego spojrzenia, drżały wprost niewysłowionem pytaniem: „czemże ci pomóc, czem ulżyć, powiedz, powiedz może ja to potrafię — no, uspokójże się...“

Z biegiem lat przywiązanie jego bardziej przychylać się zaczęło ku stronie „pana“. Nie znaczy to bynajmniej, by sprzeniewierzył się w uczuciach swych reszcie osób, a jednak przecie zauważyliśmy u niego odrębne wyróżnianie osoby „pana“ i obdarzanie go bezwzględnem przywiązaniem, posłuszeństwem i wiernością. Odczuł w nim głowę domu i odpowiednio stanowisko jego w rodzinie poważał i respektował. W dziesiątkach różnych drobnych przykładów zauważyliśmy to. I tak naprzykład, pana swego oczekiwał zawsze na schodach, a gdy posłyszał tylko na dole kroki jego, wpadał z głośnem, specjalnie

akcentowanem szczekaniem do mieszkania, oznajmiajac tym sposobem że „pan idzie“, następnie wracał znów na schody i dopiero teraz wprowadzał tryumfalnie przybyłego. Do reszty rodziny albo rzadko, lub też wcale sposobu tego nie stosował.

Jeżeli pragnął czego, czy to wzięcia na spacer, czy otrzymania posiłku, a co najważniejsze wstawienia się za nim w jakiejś sprawie, udawał się z tem zawsze tylko do pani. Wyskakiwał jej wtedy na kolana, przednie łapy kładł na ramiona i prosił wzrokiem i skomleniem o spełnienie życzenia. Tak był w tym ruchu oryginalny a przytem charakterystyczny, żeśmy zawsze wiedzieli, iż pies w tej chwili prosi, a nawet o co prosi. Bywało, że któreś z nas ubierało się do wyjścia a on łasił się i kręcił, by i jego wziąśc z sobą — lub też chciał leżeć na otwartem oknie, albo wpuszczonym być do pokoju, wtedy na szepnięcie tylko „idź prosić o to panią“ — pędził ku niej i w opisany wyżej sposób prośbę swą przedkładał. Ma się rozumieć, że ta odrębna nadzieja i zaufanie z jakiem się ku niej jednej w domu zwracał, prawie nigdy go nie zawodziły. Pamiętał więc to zawsze.

Choć nadzwyczaj żywy i nieraz głupstwa w swej żywości popełniający, mądry jest „Fink“ i roztropny, wbrew ogólnej opinii o szpicach, iż są głupie. Mowę ludzką rozumie. Gdy naprzykład rozmawiamy głośno pomiędzy sobą, on słucha i patrzy zawsze na tego, do kogo słowa rozmowy są zwrócone. Na skierowanie słów w tej chwili do kogoś drugiego, choćby najdalej i w niewidocznem miejscu siedzącego, zwraca natychmiast wzrok w tamtą stronę. Zna wszystkich po imieniu. Nieraz wołaliśmy „gdzie pan?“ — w okamgnieniu zwracał się oczyma ku panu. „Gdzie pani?“ — bez namysłu odnajdywał ją. „Gdzie to lub owe z dzieci?“ wymienialiśmy przytem imię — nigdy nie zawiódł.

Widział, jak wieczorami przyklękał każdy do modlitwy przed swem łóżkiem. Obserwowałam go wówczas cicho i zdaje mi się, że ten pies zastanawiał się poważnie nad tą czynnością i zdumiewał, nie mogąc naturalnie jej pojąć. Siadał na tylnych łapkach, mądrymi oczyma wypatrywał się z boku w modlącego, zachowując się przytem bez szmeru, bez drgnienia — dopóki modlący się pacierzy nie skończył.

Pewnego wieczoru w rozbawieniu rzekłam: „niech się Fink modli“ i wskazałam miejsce przed łóżkiem. Zaraz usiadł na ogo-

nie, głowę wzniósł do góry, a podgardle w dziwnie pokorny, skupiony sposób oparł na brzegu posłania i trwał tak dłuższą chwilę. Od tej pory często widzieć go można wieczorami, w opisanej pozycji przed jednem z łóżek, a wtedy mówimy: „pies się modli"...

Zbyteczne więc chyba dodawać, jakim przez swe zalety, jest „Fink" ulubieńcem wszystkich; mądrym pieskiem lecz żywym i roztrzepanym.

Oto zdarzyło się przed kilku dniami, iż ten nasz faworyt złamał nogę. Wybiegł on na pobliskie strome, z drugiego brzegu pionowo ścięte wzgórze i z dwu piątrowej wysokości prawie skoczył w dół, za niebacznie rzuconym w tamtą stronę kamykiem. Krzyk — wołanie o pomoc — wodę... Nieprzytomnego podniesiono z ziemi. Gdy otworzył oczy, przekonano się o skutkach upadku; złamał przednią nogę i potłukł się boleśnie na całem ciele. Zawieziono go do weterynarji. Tam dzięki uprzejmości, mimo żmudnej i wyczerpującej pracy, chętnych i gorliwych lekarzy, złamaną nogę złożono umiejętnie i zagipsowano. Tygodni parę będzie teraz musiał nieuważny, roztrzepany „Fink" leczyć się, zanim odzyska stracone przez swą nieoględność zdrowie.

Ciekawe tylko, czy przez ten czas nie zapomni swej wieczornej odprawiać modlitwy?

Helena Mazurkówna.

Rozmaitości.

Znęcanie się nad zwierzęciem przyczyną wielkiej katastrofy. Powiatowe miasteczko Przemyślany położone w odległości około 50 kilometrów od Lwowa, a liczące przeszło 5000 mieszkańców nawiedzane jest plagą szczurów, z któremi stacza tamtejsza ludność zaciętą walkę. W pierwszej połowie bm. złapali robotnicy szczura (jak pisze *Dziennik polski* z 13 maja) w domu stolarza Reissa, i zamiast zgładzić go odrazu uderzeniem kija, postanowili w dziki iście sposób wywrzeć na zwierzęciu zemstę, za to iż jest ludziom niemiłem i uciążliwem. Oto oblali biednego gryzonia naftą, podpalili i w płonącym stanie wypuścili na wolność naturalnie nie bez uciechy bezmyślnej gawiedzi. Lecz jakżeż straszne były tego kroku skutki. Płonący szczur pędząc na oślep wpadł między heblowiny, a niebawem

stanął dom, stanęła cała dzielnica w ogniu. Około 360 rodzin przeważnie najuboższych ujrzało się bez dachu i nędznego mienia, kilkanaście sztuk bydła, które nie zdołano wyprowadzić na czas ze stajen, stało się pastwą żywiołu a kilku mieszkańców doznało dotkliwych obrażeń i kontuzyj.

Między zrozpaczoną ludnością krąży zdanie, iż pożar ten to kara boska za pastwienie się nad zwierzęciem.

Niestety zapóźno nastąpiła ta refekcja!

Olbrzymie połowy ryb. Prawdziwym rajem dla rybołowców wszelkiej kategorji jest północne wybrzeże Afryki, zwłaszcza brzegi maurytańskie. Europejskim rybakom ani się śniło o tak olbrzymich połowach ryb, jakie w tamtych stronach są codziennym zjawiskiem.

Dość powiedzieć, że jedna ekspedycja, złożona z kilku statków rybackich, łowi dziennie najmniej 60 tonn wyborowej ryby. Nieraz sieci są tak przeciążone zdobyczą, iż znaczną część ryb trzeba wypuszczać do morza, gdyż inaczej nie możnaby podnieść sieci do góry.

Złowionym rybom zaraz na wybrzeżu odcina się głowy — kadłuby ćwiartuje się, oczyszcza, soli i natychmiast wysyła ładunkami w świat — na dalekie rynki handlowe.

Lew kierownikiem automobilu. Właściciel menażeryi w Medjolanie przyuczył lwa do jazdy automobilem i wyjechał z nim na ulice miasta, budząc naturalnie kolosalną sanzację. Lew zachowywał się zupełnie spokojnie, ale policya zakazała na przyszłość takich prób niebezpiecznych i drażniących nerwy.

Skarb w żołądku rekina. Rybacy w Bosforze wyłowili rekina, w którego żołądku znaleziono skórzaną torbę z mnóstwem monet złotych, kartami wizytowemi i stemplem Izzeta baszy, marszałka dworu b. sułtana Abdul Hamida.

Nie mówią czasopisma, jakim sposobem dostała się ta torba w nurty morskie.

Wykrycie mordercy przez psa policyjnego. Niedawno we wsi Oekritz odkrył pies policyjny zwłoki nauczyciela, który od dłuższego czasu bezskutecznie był poszukiwany. Na zwłokach znajdowały się liczne rany i ślady duszenia. Pies, idąc tropem doszedł do chaty pewnego wieśniaka, którego policya uwięziła, podejrzywając go na podstawie innych jeszcze poszlak o zamordowanie naaczyciela.

Łowienie i hodowla gąbek. Wykonywane na tunetańskiem wybrzeżu łowienie gąbek, zwierząt morskich o nader prostym ustroju, kształtu nieregularnej bryłki lub krzaczka o galaretowatem ciele, i szkielecie z nitek rogowych, albo igiełek krzemionkowych, względnie wapiennych, przynosi rocznie około 3 miliony franków dochodu. Połów ten uskuteczniano dotychczas w sposób mniej ekonomiczny. Ażeby zapobiedz nierozsądnej dewastacji, która musiałaby niebawem spowodować zupełne wytrzebienie użytecznych gąbek na wspomnianem wybrzeżu, urządzono na żądanie francuskich władz kolonialnych obok Spax na otwartem morzu laboratorjum doświadczalne, w celu badania i stwierdzenia warunków egzystencji gąbek. Rozchodzi się o pytanie, w jaki sposób i w których porach roku możnaby najlepiej łowić gąbki, bez ujmy dla ich reprodukcyi. Przeprowadzone badania stwierdziły, że gąbki od marca do czerwca wydzielają swe poczwarki, to też winny w tym czasie być chronione. Dalej stwierdzono, iż upływa najmniej dwa lata zanim gąbki dosięgną rozmiarów kwalifikujących je do handlu. Próby sztucznej hodowli gąbek na wzór, ostryg, wydały korzystne wyniki.

Domowe węże. W celu tępienia szczurów, tej strasznej plagi brazylijskiej, posługują się tamtejsi mieszkańcy wężem „giboia“ — małym boa nie dłuższym nad 4 metry a nie grubszym, niźli ramię. Użyteczne te stworzenia kupuje się wedle czasopisma „Nos Loisirs“ w Rio de Janeiro, Pernambuco i Bahia po cenie 5—6 koron za sztukę. Wąż śpi cały dzień w sieniach, w nocy zaś urządza polowanie, łazi po murach i dachach i jak piorun spada na szczury łamiąc im kręgosłupy. Nie je tych zwierząt, lecz je namiętnie morduje. Panu swemu jest wiernym i niechętnie opuszcza dom, w którym zamieszkał.

Stan bydła w Zjednoczonych Stanach. Przypuszczenie że automobil wyprze z biegiem czasu konia, jako siłę pociągową, okazuje się mylnem. W Ameryce, gdzie automobilizm w pełnym rozkwicie, zwiększyła się w ostatnich latach liczba koni o 50% a wartość ich nawet o 300%. Wedle statystyki rolniczej w Washingtonie było w r. 1898 koni 13.090.911 wartości 478.362,497 dolarów, w r. 1908 zaś koni 20.640.000 wartości 1.974.052.000 dolarów. Ogólna wartość domowego bydła wynosiła w Zjednoczonych Stanach z końcem r. 1008. 4.525.259.000 dolarów i podniosła się w porównaniu z r. 1907

o $4\frac{1}{2}\%$ a to: koni 20.640.000 wartości 1.974.052.000 dol., mułów 4.053.000 wartości 437.082.000 del., dojnych krów 21.720.000 wartości 702.945.000 dol., innych rodzajów bydła 49.379.000 sztuk, wartości 863.754.000 dol., owiec zaś 56.084.000 wartości 192.632.000 dol., w końcu świń 54.147.000 wartości 354.794.000 dolarów.

My a ptactwo. Piękne słowa padły niedawno w francuskim parlamencie, które nie powinny u nas przebrzmieć bez wrażenia. Oto w czasie obrad nad budżetem rolnictwa rzekł poseł Hugues: „wypada nam niezmordowanie uczyć człowieka by uważał za świętość skrzydlatego roju po lasach i polach i aby go kochał. Jeśli przyjdzie czas, iż ptasie gniazda będą na publicznych drogach tak bezpieczne, jak w naszych zamkniętych ogrodach, wtedy udowodni to wielki postęp w kwestji społecznej". Lecz czy kiedy nadejdzie ów czas idealny? Przed 8 wiekami już kazał św. Franciszek z Asyżu o miłości ku bożym śpiewakom, a właśnie we Włoszech jest do dzisiaj ptactwo wytępianem w najbrutalniejszy sposób. Istnieją ideały, które urzeczywistniają się szybko, inne zwolna, znów inne pozostają tylko w krainie teorji. Tuszymy, iż do tej trzeciej kategorji nie będzie należeć kwestja podnoszona tak pięknie ongi w Asyżu dziś znów w Paryżu.

Księżna Marja duńska zmarła przed niedawnym czasem, była wielką zwierząt przyjaciółką. W swem atelier, podobnie jak i w biurze hodowała ptaki, psy, nawet myszy. Król Krystjan IX, ofiarował jej czarnego pudla „ażeby mu się dobrze tam powodziło" jak się wyraził starzec. Codziennie szła o pewnej godzinie do stajni, by konie, które za jej zbliżeniem się radośnie rżały, potraktować marchwią. Gdy w lecie przebywała w zamku Bernstorff była, „ogrodem Edenu" jak się wysłowiał książe Waldemar, nie tylko bowiem towarzyszyły księżnej psy na jej spacerach, lecz także koty, kury, jagnięta itp. wszystko w idealnej zgodzie. Gdy kto wyrażał z tego powodu zdziwienie odpowiadała księżna: „wszakże zwierzęta nie na to stworzone, aby się nawzajem nienawidziły".

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller- Neumanna.